

MICHAŁ RUSINEK

JAK SIĘ DogaDAĆ.

RETORYKA CŃDZIENNA

ANETA ZAŁAZIŃSKA

znak

JAK SIĘ DGA DAĆ CZYLI RETORYKA CODZIENNA

Michał Rusinek | Aneta Załazińska

Wydawnictwo Znak
Kraków 2018

Copyright © by **Aneta Załazińska i Michał Rusinek**

Projekt okładki i rysunki © **Joanna Rusinek**

Skład, łamanie **Marcin Przybyłko (terenprywatny.com)**

Opieka redakcyjna **Dorota Gruszka**

Adiustacja **Anna Szulczyńska**

Korekta **Katarzyna Onderka**

Copyright for this edition by SIW Znak sp. z o.o., 2018

ISBN 978-83-240-5353-7

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I (III), Kraków 2018. Printed in EU

Spis rzeczy

Wstęp	7
1. Kto mówi	12
Jak tropić ślady tego, kto mówi	13
Jak budować własny „portret komunikacyjny”	34
Ćwiczenia	51
2. Kto słucha	58
Po czym można poznać, do kogo się mówi	59
Jak przekonać słuchacza, że mówi się właśnie do niego	79
Ćwiczenia	110
3. Co nas łączy	120
Miejsca wspólne	121
Jak łączyć	137
Ćwiczenia	156
4. Jak to się układa	160
Kompozycja	161
Jak to poukładać	179
Ćwiczenia	195
5. Jak to się klei	200
Spójność i konsekwencja	201
Jak to posklejać	214
Ćwiczenia	233

6. Co przekonuje **238**

Dowody i argumenty 239

Jak przekonywać 264

Ćwiczenia 290

7. W jakim stylu **302**

Od szaty do gestu 303

Od słowa do gestu 324

Ćwiczenia 356

Zakończenie 362

Literatura cytowana 365

Wstęp

Mówimy, słuchamy, rozmawiamy. Codziennie gadamy i codziennie próbujemy dogadać się z partnerem, dzieckiem, sąsiadką, sprzedawcą, pracownikiem czy szefem. Niektórzy muszą dogadywać się z dziennikarzami, inni z politykami, a jeszcze inni z internautami. Komunikujemy się bezpośrednio, twarzą w twarz, za pośrednictwem mediów, takich jak radio, telewizja, gazety, lub używając szybkich esemesów, maili, komunikatorów. Wysyłamy wiadomości i je odbieramy, ale oprócz gadania, wygadania się, rozgadania i przegadania, ostatecznie najbardziej zależy nam na dogadaniu się. Ten rodzaj porozumienia pozwala obu stronom osiągnąć sukces komunikacyjny i wyjść z twarzą z nie zawsze łatwych sytuacji. Niezależnie od tego, czy przemawiamy, czy rozmawiamy, posługujemy się językiem, mimiką, gestykulacją i stosujemy się do reguł ich użycia. Od małego uczymy się tych zasad i stajemy się coraz bardziej kompetentni komunikacyjnie. Czasem jednak w dorosłym życiu uświadamiamy sobie, że nie wszystkie umiejętności rozwinęliśmy. Co robić? Zamiast utyskiwać, że dogadywanie się jest trudne, my proponujemy coś pozytywnego. Naszym zdaniem należy po prostu zajrzeć do starożytnej retoryki, na której oparty jest ten nowoczesny poradnik dogadywania się.

Retoryka jest jak erotyka – to znaczy po prostu jest. Retoryka to nie coś dodanego do języka, którym się porozumiewamy, podobnie jak erotyka nie jest czymś dodanym do naszego ciała. Retoryka jest cechą, wymiarem, funkcją języka, tak jak erotyka jest cechą, wymiarem, funkcją ciała.

Czy da się napisać poradnik czegoś takiego?

Owszem, istnieją podręczniki do erotyki i podręczniki do retoryki. I jedno, i drugie są jednak podszyte swego rodzaju hipokryzją: nie da się przecież uczyć czegoś, co w nas tkwi, co możemy – jeśli tylko zechcemy – odkryć w sobie i dla siebie. Tym bardziej więc nie powinny się one posługiwać wzorami

znakomitych mówców czy kochanków, no bo co oni nas w zasadzie obchodzą? Co najwyżej mogą wpędzić w kompleksy.

My spróbowaliśmy zrobić w tej książce coś innego. Zastosowaliśmy wprawdzie klasyczny podział retoryki na inwencję (obmyślanie sposobów ujęcia tematu i usytuowania się względem odbiorców), kompozycję (konstruowanie planu wypowiedzi i układanie argumentów w odpowiedniej kolejności) i stylistykę (dobieranie stosownych środków stylistycznych), proponowany przez większość podręczników, podzieliliśmy jednak omawiany materiał na nowocześniej brzmiące rozdziały, a każdy z nich dzieli się na trzy części. Pierwsza ma charakter opisowy, to znaczy opowiadamy w niej o jakimś wycinku teorii retoryki. Posługujemy się tam nie wzorami, lecz zwykłymi przykładami. Przykładami świetnymi, przeciętnymi i złymi – prawie zawsze autentycznymi, wziętymi albo z najnowszej historii, albo z codziennego życia ludzi różnych zawodów. Przykłady te niejako podśluchujemy – dlatego ta część (autorstwa Michała Rusinka) opatrzona jest ikonką  – i traktujemy z krytycznym dystansem. Za ich pomocą pokazujemy tkwiące w języku mechanizmy, na które warto zwrócić uwagę. I których stosowania w swoich wypowiedziach warto się nauczyć. O tym, jak to robić, mówimy w drugiej części każdego rozdziału (autorstwa Anety Załazińskiej), opatrzonej ikonką . Nie ma w niej przykazań czy nakazów, nie podajemy gotowych recept (to się często zdarza w innych poradnikach, np. „Jak sprawiać wrażenie pewnego siebie”); przekonujemy raczej, że brak pewności siebie (wynikający z naszej natury) można wykorzystać na własną korzyść; radzimy, proponujemy i dajemy wskazówki. Natomiast część trzecią – opatrzoną ikonką filmu  i sztangi  – stanowią ćwiczenia. Opierają się one na czternastu animowanych scenkach (dołączonych na płycie DVD), które zostały przez nas skomentowane. Bohater tych scenek – **pan Jerzyk** – jak każdy z nas zмага się z sytuacjami, w których umiejętne wykorzystanie strategii i technik retorycznych przynosi wymierne korzyści społeczne i psychiczne. Wybór skutecznej strategii nie jest jednak prosty. Pan Jerzyk za każdym razem będzie stawał

przed jakimś wyborem, a jego retoryczne rozterki będziemy śle-
dzić, byśmy mogli potem sami zmierzyć się z kłopotliwą, choć
codzienną sytuacją, kiedy przyjdzie nam zabrać głos. Ćwiczenia
z panem Jerzykiem nadają się do wykorzystywania indywidual-
nie lub na zajęciach w grupie.

Dla kogo jest ta książka?

Nie tylko dla tych, którzy są, chcą lub muszą być mówcami.
Retoryka jest sztuką mówienia, słuchania, pytania i rozumie-
nia. Staje się więc sztuką rozmawiania i porozumiewania się
zarówno w przestrzeni publicznej, jak i w sferze prywatnej. Jest
to zatem książka dla każdego, kto chce sprawnie i skutecznie
dogadywać się z innymi ludźmi.

Po poradnik ten mogą sięgnąć ci, którzy rozpoczęli już
pracę i muszą wypowiadać się publicznie na różnego rodzaju
spotkaniach. Muszą o czymś informować, do czegoś przekony-
wać, coś proponować. Muszą powiedzieć coś o sobie albo o in-
nych. Muszą mówić. I zorientowali się, że ani szkoła, ani może
nawet studia nie nauczyły ich mówienia tak, jak by sobie życzyli.
Dla nich ta książka może się stać swego rodzaju samouczkiem
czy raczej poradnikiem dotyczącym poszerzania świadomości
własnego języka i doskonalenia swoich indywidualnych zdol-
ności komunikacyjnych.

Z książki tej mogą też korzystać prowadzący wszelkiego rodzaju
kursy retoryki, homiletyki, sztuki komunikacji, *public relations*
itp. A także nauczyciele gimnazjalni i licealni, uczący sztuki
występów publicznych lub technik prowadzenia debaty.

Książka ta zamiast uczyć retoryki, stara się ją uświada-
miać. U niektórych taka retoryczna świadomość jest intuicyjna.
Nasz poradnik posłuży im do weryfikowania ich intuicji. Inni
zyskają głębszą świadomość własnego języka oraz komunikacyj-
nych cech tkwiących także w ich ciele i – bardzo w to wierzymy –
będą się lepiej komunikować z innymi ludźmi. Także, być może,
wyczulą słuch na retorykę wypowiedzi, które zewsząd nas ota-
czają i wpływają na nas. Taka świadomość też się może przydać,
choćby po to, by chronić nas przed manipulacją.

Pierwsze wydanie tej książki nosiło tytuł *Retoryka podręczna. Jak wnikliwie słuchać i przekonująco mówić* (Kraków 2005). Po jej opublikowaniu Telewizja Polska zaproponowała nam realizację cyklicznego programu *Retoryka poranna, czyli poradnik nie tylko językowy* (wszystkie odcinki dzięki uprzejmości TVP dołączamy na płycie DVD). Dostaliśmy też od czytelników wiele sygnałów, że przydałoby się w kolejnych wydaniach poszerzyć ją o ćwiczenia. Poszerzone wydanie drugie nosiło tytuł *Retoryka codzienna. Poradnik nie tylko językowy* (Warszawa 2010). W wydaniu trzecim, które właśnie przedstawiamy czytelnikom, uaktualniliśmy cytaty, bo w polskim dyskursie publicznym ostatnich kilkunastu lat wiele się wydarzyło, zostawiliśmy natomiast te przykłady, które nie straciły na wymowności. Celowo jednak nie uwzględniliśmy języka czasów „dobrej zmiany”, bo uważamy, że zasługują one na zupełnie osobne opracowanie. A żeby się dogadać, trzeba sobie przypomnieć, jak to było, zanim one nastały.

Mimo wszystko wierzymy, że uda nam się dogadać. A przynajmniej od czasu do czasu – dogadywać ze sobą.

AZ i MR



¹ Kto mówi



Jak tropić ślady tego, kto mówi

Michał Rusinek



W każdej wypowiedzi widoczne są ślady tego, kto mówi. Czasami są to ślady wyraźne, kiedy nadawca sam się nam przedstawia, mówiąc na przykład:

Znamy się mało. Więc może ja bym powiedział parę słów o sobie, najpierw.

Urodziłem się w Małkini w 1937 roku w lipcu. Znaczy w połowie lipca... właściwie w drugiej połowie lipca właściwie... Dokładnie 17 lipca. No... to tyle może o sobie – na początek...

[Rejs, reż. Marek Piwowski]

Innym razem – nieco mniej dosłowne:

Jestem symbolem pewnej idei, tej samej, której służy Polski Komitet Narodowy. Jako delegat Komitetu Narodowego szczęśliwy jestem, że znalazłem u niego takie uznanie. Jako człowiek czuję się szczęśliwy, że dożyć mogę tej chwili, że mogę być symbolem.

[Ignacy Jan Paderewski w: *Magia słowa*, 1990, s. 101]

Czasem – *de facto* bardzo często, zarówno wśród polityków, jak i na przykład w tekstach naukowych – ślady te są ukryte pod zaimkiem „my”:

Radzi jesteśmy, że sławny syn naszego narodu, pełniący najwyższą godność w Kościele rzymskokatolickim, po raz trzeci przybywa z pielgrzymką do kraju. To wyraz szczególnie bliskich więzi łączących Waszą Świątobliwość z Ojczyzną. To również potwierdzenie pomyślnie rozwijającego się dialogu między Stolicą Apostolską a Polską Rzeczpospolitą Ludową.

[Jaruzelski, 1988, s. 65]

Teksty mówione różnią się od pisanych między innymi tym, że ich nadawca jest obecny – nawet jeśli jest to tylko obraz, na przykład w telewizji, albo tylko głos, na przykład w radiu. Ta obecność jest pewnego rodzaju przywilejem, z którego mówcy

mogą skorzystać. Mogą, ale nie muszą: tekst mówiony zostawia dla nich miejsce – miejsce na znaki, że ten, kto mówi, jest człowiekiem z krwi i kości.

Obecność mówiącego

Porównajmy dwa teksty dotyczące tego samego – wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Pierwszy jest obwieszczeniem, a więc tekstem bezosobowym, porozwieszanym na słupach, który nie był odczytywany na głos (chyba że przez anonimowego spikera w radiu i w telewizji):

Kierując się potrzebą zapewnienia wzmożonej ochrony podstawowych interesów państwa i obywateli, w celu stworzenia warunków skutecznej ochrony suwerenności i niepodległości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz spokoju, ładu i porządku publicznego, jak również mając na względzie zabezpieczenie sprawnego funkcjonowania władzy i administracji państwowej oraz gospodarki narodowej w czasie obowiązywania stanu wojennego [...] Rada Państwa stanowi, co następuje...

Drugi tekst to przemówienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, którego można było wysłuchać w telewizji i w radiu 13 grudnia 1981 roku:

Obywatelki i obywatele! Wielki jest ciężar odpowiedzialności, jaka spada na mnie w tym dramatycznym momencie polskiej historii. Obowiązkiem moim jest wziąć tę odpowiedzialność – chodzi o przyszłość Polski, o którą moje pokolenie walczyło na wszystkich frontach wojny i której oddało najlepsze lata swego życia. Ogłaszam, że w dniu dzisiejszym ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Rada Państwa, w zgodzie z postanowieniami Konstytucji, wprowadziła dziś o północy stan wojenny na obszarze całego kraju.

Przemówienie to pod względem liczby sygnałów o konkretnym nadawcy („ja”, „moje pokolenie”, „mój obowiązek”, „ogłaszam”) należy do rzadkości – w tamtych czasach najczęściej królowała liczba mnoga, określająca z jednej strony „władzę” (pozbawioną twarzy instytucję), a z drugiej zarówno „lud”, jak

i pojedynczego „towarzysza”, do którego mówiło się „wy”: W imieniu sił światowego postępu my wam mówimy: Dzień dobry, czcigodny towarzyszu Janko! [Szaper, 1994, s. 204]. Polaryzacja na „my” i „oni” widoczna jest nawet w drobnych i jakby nie do końca świadomych posunięciach retorycznych. Na przykład kiedy generał Jaruzelski 21 lipca 1983 roku ogłosił w sejmie zakończenie stanu wojennego, mówił o nim jak o swego rodzaju długim egzaminie, który Zdawał [...] codziennie cały naród – robotnik i żołnierz, chłop i milicjant, nauczyciel i działacz. [Jaruzelski, 1984, s. 164]. Zwróćmy uwagę, że we wszystkich trzech parach pierwszy jest zawód „zwykły”, w pewnym sensie zawód „ludu”, drugi zaś – to zawód „funkcjonariusza”, czyli kogoś po stronie władzy.

Mówienie jako „my” sugeruje kilka rzeczy (przyjrzyjmy się przy okazji innym fragmentom przemówienia Jaruzelskiego):

My, czyli kto?

- że to nie tylko ja, że jest nas więcej:

Nie wolno, nie mamy prawa dopuścić, aby zapowiedziane demonstracje stały się iskrą, od której zapłonąć może cały kraj. [...] Awanturnikom trzeba skrępować ręce, zanim wtrącą ojczyznę w otchłań bratobójczej walki.

- że bierzemy za coś odpowiedzialność nie sami, ale z jakąś grupą (np. trzymającą władzę):

Historia oceni nasze działania. Nie obeszło się bez potknięć. Wyciągamy z nich wnioski.

- że „my” to zarówno „ja” – mówiący te słowa – jak i „wy” – słuchający:

Nie chcę składać obietnic. Przed nami trudny okres. Po to, aby jutro mogło być lepiej, dziś trzeba uznać twarde realia, zrozumieć konieczność wyrzeczeń. [...] Jesteśmy krajem suwerennym. Z tego kryzysu musimy więc wyjść o własnych siłach. Własnymi rękami musimy odsunąć zagrożenie. Historia nie przebaczyłaby obecnemu pokoleniu zaprzepaszczenia tej szansy.

Pierwsza „sugestia” to zwykła pogróżka. Druga – ucieczka od indywidualnej odpowiedzialności. Trzecia natomiast to próba narzucenia jeśli nie jednomyślności, to w każdym razie jakiegoś rodzaju wspólnoty. Jest to typ szczególnie popularny w mówionych i pisanych tekstach naukowych: spójrzmy..., przejdźmy dalej..., zobaczyliśmy przed chwilą, że..., zwróćmy uwagę..., albo jak w tym poradniku, nieco powyżej: przyjrzyjmy się innym fragmentom... Także i my, autorzy tej książki, używamy tej formy. Przyznajemy się: chodzi nam o to, by prowadzić czytelników przez drogi i bezdroża retoryki, towarzysząc im jak przewodnicy, a nie pouczając ich gdzieś z góry.

Jako kto mówię?

Pytanie: „Kto mówi?”, zadaje słuchacz. Natomiast ten, kto układa swoje przemówienie, zadaje sobie pytanie: „Jako kto będę mówił, gdy zabiorę głos?”. Jako zwykły człowiek, taki jak wszyscy, do których mówię? Jako specjalista w danej dziedzinie? Jako ktoś o konkretnych doświadczeniach życiowych? Jako ktoś z urzędu, np. prezydent albo kaowiec? Jako hobbysta, amator, ktoś, kto się po prostu interesuje daną sprawą? Jaruzelski rozpoczyna tak: Zwracam się dziś do Was jako żołnierz i jako szef rządu polskiego... Zapowiada więc, że będzie mówił jako dwie różne osoby, z dwóch różnych perspektyw. Dlaczego?

Nie chodzi, rzecz jasna, o to, że mówiący udaje kogoś innego, nie chodzi o fałsz ani o kłamstwo. Dobry retor wyznaje taką koncepcję osobowości, według której człowiek jest wiązką ról społecznych. Przecież w zasadzie kim innym jesteśmy w życiu zawodowym, kim innym w szkole, kim innym na przyjęciu, kim innym w życiu prywatnym itp. Dobry lekarz może być równie dobrym ojcem, ale rozmawiając z własnym dzieckiem na temat grypy i konieczności pozostania przez nie w domu w piękny słoneczny dzień nie będzie wygłaszał takiej mowy, jaką wygłosiłby na konsylium dotyczącym powikłań pogrypowych. (Nie wyklucza to jednak tego, że nawet rozmawiając z dzieckiem, może się przedstawiać jako kompetentny lekarz, aby wzmocnić siłę swojego autorytetu). Każda z ról społecznych

ma konsekwencje retoryczne: mówimy wówczas nieco innym językiem, inaczej gestykulujemy, inaczej się ubieramy. Każda z ról społecznych/retorycznych związana jest także z jakimś miejscem, np. pracą, szkołą, domem. Każde z tych miejsc pozwala na przyjęcie innego punktu widzenia: z perspektywy miejsca pracy ogarniamy wzrokiem kwestie profesjonalne, z perspektywy szkoły – naukowe, z perspektywy przyjęcia – np. towarzyskie, z perspektywy domowej – rodzinne.

Dzięki przyjęciu którejs z tych perspektyw możemy wiarygodnie mówić o sprawach, które ta perspektywa obejmuje. Mówiąc o wychowywaniu dzieci, przedstawiamy się jako rodzic; włączając się w dyskusję o motylach, sygnalizujemy, że z wykształcenia jesteśmy lepidopterologiem; chcąc zareklamować paszę dla trzody chlewnej, prezentujemy się jako miłośnik nierogacizny. Możemy też sprecyzować swoje stanowisko, jak papież, który mówiąc o więzi Kościoła z Krakowem, przedstawił się:

Wiarygodność

jako alumn, jako kapłan i profesor, jako biskup i wreszcie jako metropolita krakowski. Rostem najpierw w tej więzi, a potem ją współtworzyłem i broniłem jej z mocą, gdy z zewnątrz próbowano ją rozerwać.

[Jan Paweł II w: www.opoka.org.pl]

A więc papież najpierw wymienił funkcje społeczne, które niegdyś pełnił, by zaraz potem połączyć je z określonymi czynnościami: odrębnymi, choć skoncentrowanymi wokół jednego celu.

Jeśli natomiast mówca chce powiedzieć, że wszystkie funkcje społeczne, które pełni, mają jakąś część wspólną, to z naciskiem z ich perspektywy pewne kwestie rysują się tak samo, wówczas może powiedzieć, tak jak prezydent Aleksander Kwaśniewski:

Grecka mitologia opowiada historię Europy, pięknej córki Agenora, która tak oczarowała Zeusa, że ten, przyjąwszy postać byka, podstępnie ją uprowadził. Czy dzisiejsza Europa

potrafi uwieść nas swoim pięknem? Jako prezydent, człowiek i mężczyzna odpowiadam: tak.

[www.prezydent.pl]

Dodanie tej ostatniej roli możliwe jest w zasadzie wyłącznie dzięki temu, że nazwy kontynentów są w języku polskim rodzaju żeńskiego. Zapytać by najwyższej można było pana prezydenta, czy jako mężczyzna żonaty odpowiedziałby tak samo... Zostawmy jednak złośliwości i przyjrzyjmy się fragmentowi poważnej wypowiedzi mecenasa Krzysztofa Piesiewicza:

Nie tylko jako adwokat, prawnik, ale również jako osoba osobiście naznaczona okrutnym przestępstwem potwierdzę tezę: w mojej ojczyźnie nie może być samosądów. [...] Dlatego zawsze, dopóki będę działał publicznie, będę przeciwny temu, by ktokolwiek z nas miał prawo do własnego wymierzania i egzekwowania prawa. Umówiliśmy się, że w demokratycznym kraju tak się tego nie realizuje.

[Słowa oskarżenia..., 1985, s. 24]

Taki sposób przedstawiania się służy wzmocnieniu własnej argumentacji, pokazuje bowiem, że wszystkie role społeczne, wszystkie składające się na mówiącego „postaci” mają na ten temat takie samo zdanie. Notabene, słuchając współczesnych mów sądowych, z przykrością zauważyliśmy, że prawnicy przedstawiają się w nich niemal wyłącznie jako profesjonaliści. Zapominają, że dobrze by było, gdyby powiedzieli coś jako zwykli ludzie – chociażby po to, by siedzący na sali sądowej nieprawnicy lepiej zrozumieli, o co chodzi.

Bywa i tak, że mówiący chce się mimo wszystko ukryć za swoim tekstem. Ponieważ widać go i słyszać, musi zamaskować cechy swojej tożsamości, twierdząc, że mówi to, co mówi, nie jako on sam, lecz np. jako instytucja lub grupa, którą reprezentuje. Wówczas chowa się za tą instytucją jak za tarczą. W polskiej tradycji są dwa dobrze znane tego typu gesty, oba dość niechlubne: wielokrotnie powtarzane przez Mieczysława Moczara

słowa ja jako były partyzant..., sytuujące go na dość wygodnej pozycji kombatanta, a więc kogoś, komu więcej wolno, bo sobie zasłużył. Oraz słynne sformułowanie ja jako lekarz... posłanki Bogumiły Boby ze Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, szczególnie często powtarzane podczas prac nad projektem ustawy antyaborcyjnej. „Jako lekarz” sprzeciwiała się ona jakimkolwiek „nienaturalnym” formom antykoncepcji, uważając je za grzeszne i za szkodliwe dla zdrowia kobiet. W stenogramach sejmowych znaleźć też można następujące zdanie (które miłośnicie pozostawmy bez komentarza):

Ja jako lekarz muszę nieść pomoc każdemu, także temu z AIDS. Proszę pana, ja podczas operacji mogę zarazić się nowotworem!

[Leksykon..., 1998, s. 51]

Czasami mówcy nie tyle kryją się za instytucjami, które reprezentują, ile pokazują – nie mówiąc wprost – że nie ma zgodności między funkcjami społecznymi, które pełnią. W opowiadaniu Henryka Sienkiewicza *Pójdźmy za nim* Piłat mówi:

Nikt nie jest bez winy [...]. Ów Nazarejczyk nie popełnił żadnej zbrodni, więc też jako prokurator umyłem ręce. Ale jako człowiek potępiam jego naukę.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim krąży anegdota o dziekanie, który pełnił także funkcję dyrektora instytutu. Jako dyrektor instytutu zwrócił się do siebie jako do dziekana z piśmenną prośbą o przydział większej ilości biurka i jako dziekan po rozpatrzeniu sprawy sobie samemu odmówił.

Kwestia niezgodności między rolami społecznymi może przyjąć formy bardziej złożone. Przyjrzyjmy się następującemu fragmentowi wypowiedzi:

Kobiety sukcesu nie lubią żeńskich końcówek. X, z którą bawiłam się kiedyś lalkami, jest dziś „wziętym prawnikiem”. Y – ta, co zawsze dawała mi ściągac z biologii – została „świętnym

**Jako kto
mówię?**

lekarzem". Ja sama dorabiam czasem jako „tłumacz kabinowy”. Przyznam, że jako „filolog” trochę się na te męskie formy krzywię – jako kobieta rozumiem jednak, w czym rzecz. Wiem, tak jak wiedzą X i Y, że chociaż istnieją żeńskie odpowiedniki nazw tych profesji, to jednak żeńskość odbiera im nieco powagi.

[Agnieszka Graff, w: www.oska.org.pl]

Mamy tu więc dwie role pozostające w konflikcie: rolę profesjonalistki i feministki (kobiety świadomej dyskryminacji – objawiającej się także w języku – własnej płci). Przedstawienie się na zasadzie „jestem jak dwie osoby, które się ze sobą kłócą” pozwala mówiącym wprowadzić dylemat, który będzie potem rządził doborem i uporządkowaniem argumentów. Więcej po- wiemy na ten temat, omawiając schematy argumentacyjne.

Spójrzmy teraz na dwa słynne już przykłady rozwarstwienia ról społecznych. W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” (27 I 1992) Lech Wałęsa powiedział:

Jestem z masami, bo mają rację, ale jestem też z rządem, bo rządzić trzeba. Czyli **jestem za, a nawet przeciw**. Jestem za, bo mnie masy wybrały i masy mają rację: rzeczywiście źle rządzimy.

Funkcje społeczne, które wówczas pełnił, pozostawały, jego zdaniem, w wewnętrznym konflikcie. Zwróćmy uwagę, że jest to jeden z problemów demokracji: w ustroju totalitarnym (a także feudalnym) władza jest oddzielona od ludu nieprzenikalnym murem i nie tylko nie musi, ale i nie może się z nim utożsamiać, więc i nie może mieć takich dylematów. W totalitaryzmie, zarówno w języku władzy, jak i ludu, podstawowymi kategoriami światopoglądowymi i gramatycznymi zarazem były „my” i „oni”. My, którzy rządzą (lub my, ciemniżony lud), i oni, którymi rządzą (lub którzy nami rządzą). Jednym z pierwszych haseł, jakie pojawiły się przed pierwszymi w miarę demokratycznymi wyborami w 1989 roku, było: „Jesteśmy wreszcie we własnym domu. Nie stój, nie czekaj. Co

robić? Pomóż!” (jego autorem jest Ernest Bryll, poeta). Warto zwrócić uwagę na próbę zniesienia owych kategorii, próbę pokazania, że teraz nie będzie żadnych „ich”, tylko wyłącznie „my”. My, którzy rządzymy i którzy bierzemy za to rządzenie odpowiedzialność. W zasadzie większość społecznych rozczarowań kolejnymi ekipami rządzącymi bierze się stąd, że – czy to z winy owych ekip, czy to z powodu naszych cech narodowych, czy to z przyzwyczajenia z minionej epoki – wracamy do podziału na „my” i „oni”. Z takiego niebezpieczeństwa zdaje sobie sprawę każdy polityk. Zarówno ten, który polityki uczył się sam – jak Wałęsa, jak i jego następca, który przyszedł lepiej przygotowany. Przypomnijmy, że w 1995 roku, gdy Aleksander Kwaśniewski wygrał wybory niewielką przewagą głosów, złożył zapewnienie, że chce być prezydentem wszystkich Polaków, także tych, którzy go nie poparli, a nawet głosowali przeciwko niemu. Czyli chce dokładnie tego samego co Wałęsa: reprezentować i tych, którzy są „za”, i tych, którzy są „przeciw”. Tyle że zamiast formułować ten dylemat – jeden z podstawowych dylematów demokracji – w postaci wewnętrznie sprzecznego sformułowania, podkreślającego dramatyzm sytuacji, Kwaśniewski posłużył się formułą, by tak rzec, wygładzającą – w której ostre granice zamazuje wielki kwantyfikator: „wszystkich”. Równie nielogiczny, jak Wałęsowska sprzeczność (do tego typu zabiegów, zwanych figurami retorycznymi, wrócimy w rozdziale siódmym). Zwróćmy uwagę, że właśnie te dwa sformułowania wrosły w język potoczny, stając się pewnego rodzaju „skrzydlatymi słowami” (o nich powiemy w rozdziale trzecim).

Powrót do podziału na „my” i „oni” szczególnie wyraźnie zaobserwować można w czasie, gdy władzę sprawuje Prawo i Sprawiedliwość. Ugrupowanie to, które na sztandarach miało wypisane przede wszystkim hasło antykomunizmu, paradoksalnie posługuje się językiem w sposób, który do złudzenia przypomina praktyki obowiązujące za czasów komuny. Michał Głowiński wymienia trzy elementy charakterystyczne dla języka PiS-u:

MÓWiSZ?

TO KSIĄŻKA DLA CIEBIE!

Nigdy nie wiesz, o co jej chodzi? On nigdy cię nie słucha?

Nie wiesz, jak poprosić szefa o podwyżkę?

Informujesz? Przekonujesz? Proponujesz? Chcesz wiedzieć, jak robić to skutecznie, z klasą i tak, by zawsze być dobrze zrozumianym?

Jak się dogadać to znakomity poradnik czerpiący przede wszystkim z sytuacji, które mogą zdarzyć się nam każdego dnia, wzbo- gacony przykładami ze świata mediów i polityki.

Autorzy w lekki i zabawny sposób dają konkretne rady i wskazów- ki, a dzięki załączonym ćwiczeniom i filmom wszystkie je można natychmiast wypróbować w praktyce. Dzięki temu prawdopo- dobieństwo, że z kimś się nie dogadasz, spadnie do minimum!

Najlepiej byłoby, gdyby książki o tym, jak mówić, nie były potrzebne. Ale jeśli już są, to dobrze, że są wśród nich takie jak ta. O mówieniu trzeba pisać ciekawie.

prof. JERZY BRALCZYK

dr hab. ANETA ZAŁAZIŃSKA, dr hab. MICHAŁ RUSINEK

– specjaliści od językowych pułapek i sztuki komunikacji. Od lat uczą, jak najlepiej posługiwać się żywym słowem.

Jak się dogadać to uzupełniona wersja ich książki *Retoryka codzienna. Poradnik nie tylko językowy*.



KSIAŻKA Z PŁYTĄ DVD

znak.com.pl
KSIAŻKI Z DOBREJ STRONY

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-240-5353-7



9 788324 053537 >

E-book dostępny na

woblink.com